



Adam Cebula "Kobieta bardzo fatalna"

Adam Cebula



© A. MASON *Co ta miłość robi z człowiekiem... wystarczy chmurka wysoko wydajnych feromonów, a zdolność myślenia <pstryk!> wyłącza się. Potem są róże i różyczki, motyle w brzuchu, oczy świetliste i rumieńce. A na dzień tego wszystkiego błąka się myśl, że coś... coś jest tu nie tak. A uczucie może zniknąć nagle. Och, jak bardzo nagle! Jakby świat chciał pokazać nam coś ładnego, a potem wrzasnąć: „Prima aprilis!”.*

John spojrzał na Marusię. Uświadomił sobie kolejny raz, że tak pięknej kobiety jeszcze nie spotkał. W głowie kłębiło mu się mrowie myśli. Agentka GRU? Rosyjska mafia? Nie miał pojęcia, co sądzić o tej znajomości. Dziewczyna przyglądała mu się z miną, jakby gnębiły ją bardzo podobne myśli. Nie uśmiechała się, przyglądała czujnie, miał wrażenie, że wypatruje jakiegoś niebezpieczeństwa. Chciał ją zapytać, co myśli, lecz już zdążył się przekonać, że jego rosyjski był angielski, a jej angielski tak śpiewny, jakby ciągle mówiła w swojej rodzinnej mowie.

Kelner przyniósł tacę, na niej szklankę, niewielki kieliszek i dwie karafki.

- Inostranec - powiedziała jedno ze słów, które rozumiał. Fagas uśmiechnął się ledwo widocznie i sprawnie postawił szklankę przed Marusią, kieliszek przed nim, po czym z jednej karafki nalał dziewczynie, a jemu najpierw z drugiej butli, a potem z tej pierwszej. Proporcja była chyba jak trzy do jednego. Obserwował, jak dwie mieszające się ciecze załamują obraz. Spojrzał pytająco. Czemu tak? Coś odpowiedziała. Pokręcił bezradnie głową. Wyjęła smartfona wystukała coś i podała mu.

"Вам нужно выпить, сорок градусов мороза"¹ - odczytał. Sama, najwyraźniej dla przykładu, łyknęła ze swojej szklanki. Chyba po raz pierwszy nieznacznie się uśmiechnęła, zarumieniła i chuchnęła na dwa palce, jakby wylądowała na nich śnieżynka i chciała ją stopić. Wskazała za okno.

- Ma-roz - powiedziała wolno, by zrozumiał.

Czterdzieści stopni? No... Ładnie. Wyciągnął swojego smartfona i napisał: „Why do I have a small glass?”. Spodziewał się odpowiedzi, bo w picu alkoholu, mimo dalekich rosyjskich korzeni, z pewnością nie mógł dorównać tutejszym, nawet takiej pięknej i zwiewnej dziewczynie. Sięgnął po kieliszek, spróbował i skrzywił się. Było mocne, lecz zagrała w nim męska ambicja i postanowił sięgnąć po butelkę. Przytrzymała mu rękę.

"Осторожно, вы иностранец, а у меня нет счастья в любви"².

Prawie się zarumienił, mocno speszył. Nie było pomiędzy nimi niczego, co usprawiedliwiałoby takie wyznania. Niemal się uśmiechnął, lecz podniósł wzrok i zobaczył w oczach dziewczyny coś takiego, że ciarki przeszły mu po grzbiecie. Zrobiło mu się na dodatek głupio, gdy wskazała czarną opaskę na ramieniu. Szlag! Wyszło chyba na to, że bezczelnie podrywał dziewczynę w żalobie!

Ona zaś patrzyła w szklankę, jakby widziała w niej całe przeszłe i przyszłe dzieje świata. W końcu wyciągnęła po nią rękę i zdało mu się, że naczynie samo wpłynęło w jej otwartą dłoń. John Sokolov pomyślał, że nigdy nie widział tak pięknego spojrzenia u kobiety. Była chmurna, skrząca się zimnymi błyskami jak tumany śniegu, przez które niedawno szli, wyniosła jak rozgwieżdżona mroźna noc nad Moskwą. Wypiła do dna, chuchnęła delikatnie w dwa palce. Wyczytał z jej spojrzenia, że powinien zapytać.

- Who was it?³

"Только друг, но он мне нравился"⁴ - dopisała pospiesznie.

Pokiwał ze smutkiem głową, zapadła chwila kłopotliwego milczenia.

- What happened?⁵

Westchnęła. Milczała, patrząc w okno. Podniósł ręce na znak, że rozumie, że się zagalopował.

- OK, nie gawari - próbował powiedzieć po rosyjsku.

- How to say that?⁶ - Jednak chciała to z siebie wyrzucić. Nabrała powietrza i chwyciła telefon.
"Олаф хотел увидеть белого медведя. Близко"⁷...

- Yes, I understand⁸ - odpowiedział i pomyślał: co to był za kretyn?! Co za głupia sytuacja! Nie rozumiał, jakie były jej uczucia do tego Olafa. Oczy mówiły, że przeżyła dramat, zaś słowa, że myślała to, co każdy by pomyślał. Zastanawiał się kilkanaście sekund, jak z tego wybrnąć, aż spostrzegł na ekranie godzinę. Odczekał chwilę stosowną do nastroju i nieśmiało pokazał wyświetlacz.

- Nam wremia idi⁹ - użył całej swojej rosyjskiej wymowy.

- Yes - odpowiedziała.

Kelner zjawił się, jakby wypchnął go sprawny inspicjent, który dba o zachowanie dramaturgii sceny. Oczywiście rzucił się płacić i...

- Plim, plum. - Znak przekreślonej baterii i czarny ekran. No tak... pisali głównie na jego smartfonie. Spojrzała z udaną wyższością i ku upokorzeniu Johna wsunęła fagasowi kilka banknotów.

- Marusia! - jęknął.

- Tiebie nužen połer-bank¹⁰ - oznajmiła tryumfalnie, jakby naraz odkryła drogę do skarbu.

John Sokolov miał jeszcze większy mętlik w głowie. Chwilę wcześniej już był pewien, że ta dziewczyna odgrywała przed nim ten teatr tylko po to, by go napuścić na bezsensowny zakup. W duchu przyznał, że był gotów dla jej towarzystwa dać się naciągnąć na sporą sumę. Nawet nie wiedział, gdzie jest granica, za którą poczułby się oszukany. Pamiętał, że tak rżnięto gości we wszystkich turystycznych miejscach na świecie, i wcale się nie dziwił ani obrażał, lecz dziewczyna

oświadczyła, że to będzie „padarok” od niej dla niego. Diabli wzięli zgrabną koncepcję. Co ta śliczna dziewczyna w nim widziała?!

„Не для дураков”¹¹ – głosił czerwony napis. Poza cyrylicą wszystko było jak na Zachodzie: towary, światła, reklamy. Wielki sklep z cichą muzyką w środku i ekspedientami tak samo znudzonymi i niechętnymi. Marusia najwyraźniej była tu bywalcem. Śmiało podeszła do chudego młodzieńca

– Jura jest’? – Zrozumiał pytanie.

Jura był. To jednak nie był Zachód. Ów Jura bynajmniej nie ruszył jak rasowy handlowiec sprzedać ten „połerbank”. Coś stało na przeszkodzie, mimo że pokazał mu gotówkę, którą wygrzebał w końcu z kieszeni. Zapachniało Związkiem Radzieckim. Dyskutowali, ekspedient kręcił głową na nie. W końcu padł jakiś znaczący argument.

– Marusia gawarit, szto wy inżynier¹²? – zapytał ponad banknotami.

– No... Da... Kanieszno...

– Bumaga kakaja-to u was jest’¹³?

John Sokolov chwilę pomyślał i w końcu wyciągnął identyfikator, na którym stało, że on to inżynier i główny energetyk. Jura gapił się długo, w końcu najwyraźniej uznał, że coś w tym jest. Podeszli do jednego z rozstawionych w hali komputerów dla sprzedawców. Wklepał w gugła jego dane. Wyświetlił zdjęcie, przyglądał mu się chwilę jakby był sędzią, który decyduje się wypuścić złoczyńcę z więzienia na próbę. John pomyślał, że wszyscy tutejsi mają zadatki na śledczych, poczuł się prześwietlony na wylot.

– Eto nasz połerbank – oświadczył tryumfalnie sprzedawca. Było to pudełko, które z wyglądu i wielkości przypominało piersiówkę. Nic szczególnego.

– Budiet rabotat’ piat’dziesiat liet¹⁴ – oświadczył Jura.

– What? – zdumiał się – znaczit... cziasow?¹⁵

– Niet. – Marusia rozpromieniła się, widząc jego zaskoczenie. Fifty years¹⁶ – powiedziała zupełnie wyraźnie. Uśmiechnęła się. Nigdy nie widział tak pogodnego uśmiechu dziewczyny.

John doszedł do wniosku, że ów Jura raczej robi balona z ich obojga, ale... Czort z tym powerbankiem! Uświadomił sobie, że nie ma dla niego znaczenia, jakim kosztem ma kontynuować znajomość. A choćby miała pięciu kochanków... byle móc ją widywać! Jego myśli rozbiegły się w kilku kierunkach jednocześnie. Bał się, że ona odkryje, jakim jest ignorantem. Co wiedział o rosyjskiej kulturze? Tołstoj? Nigdy nie czytał oryginałów, zawsze jakieś bryki, z ledwością potrafił opowiedzieć, o czym są „Wojna i pokój” czy „Zbrodnia i kara”. Rany boskie... jak mu było? Mandelsztam... Osip? Nie wiedział. Nie znał ani jednego jego wiersza. Już widział oczami duszy scenę, w której kompletnie kompromituje się przed nią. Druga ścieżka myśli biegła wokół refleksji, że miał ochotę zawołać na cały głos „ech, krasawica!”. Uświadamiał sobie, że żaden inny język nie potrafił wyrazić tego, co czuł. Jego dusza grała kolorami i muzyką, radowała się na każdą chwilę, jaką miał nadzieję spędzić z nią. Ech! Żyje się raz! Dobrze zrobił; ogołocił tutejszy bankomat z równowartości jakichś najwyżej stu dolarów, więcej w nim nie było, dał banknoty Marusi, niech sobie za jej „padarok” kupi co tam chce. A nawet gdyby uciekła z tym Jurą, już widział jej uśmiech, i czuł, że były to najlepiej wydane pieniądze w jego życiu. Choć... był jednak facetem, i jeśli tylko była taka możliwość, wołał uniknąć dokonywania zakupów z kobietą. To była ta trzecia ścieżka myśli.

Jesteś jednak podłym męskim szowinistą, niegodnym jej, takim, który zawsze znajdzie pretekst, by urwać się do tych prymitywnych męskich rozrywek. Piwa z kumplami i wulgarnymi żartami, oglądania kretyńskich filmów akcji z wybuchami i bezmózgimi herosami, którzy najlepsi są w praniu po pysku... Po pięciu minutach przebywania w blasku jej intelektu od tego Mandelsztama, Achmatowej i tragicznej finezji Wieniedikta Jerofiejewa wiejesz do trywiału prymitywnego gadzeczniarstwa. Do tego prymitywnego męskiego świata a choćby i bezdusznych i nikomu nie potrzebnych maszyn.

Tłumaczył sobie, że musi choć na chwilę odwrócić wzrok od Marusi, by nie oślepnąć, lecz nieposłuszny rozum podsuwał zupełnie inną metaforę: jak pies po kąpieli pędził w krzaki, by wytarzać się w jakimś cuchnącym ściervie. A kolejna myśl była taka, że przecież ona mu tę jego podłość wybaczała i za chwilę znowu ją ujrzy piękną i radosną.

- Ech, krasawica! - zawołał, aż echo odbiło niepokojącym pogłosem od wąskiego korytarza, w który właśnie się zapuścił. Zaczął się nawet zastanawiać, czemu jest taki wąski, długi i kręty, lecz niepokój był malutki w porównaniu z huraganem, jaki hulał w jego duszy. Marusia!

Lecz korytarz był długi, za kolejnym załamaniem ukazywał się następny odcinek, szedł i szedł. Dochodził już do wniosku, że musi się to skończyć walnięciem cegłą w głowę, gdy dziwny przesmyk rozwarł się niespodziewanie i wyszedł na oświetloną przestrzeń przykrytą najwyraźniej tylko lekkim dachem. Było zimno. Te czterdzieści stopni musiało być prawdą, bo brwi i wąsy błyskawicznie pokryły się szronem. Nikt mu nie przyłożył po głowie, stały przed nim eleganckie regały oświetlane kolorowymi ledami, grała muzyka. Rozejrzał się. Stał na niewielkim placu otoczonym wysokimi ziemnymi wałami, takie konstrukcje zwykle buduje się wokół magazynów amunicji czy innych niebezpiecznych materiałów. Uznał, że to pozostałość po Związku Radzieckim, w innych krajach też były problemy, co zrobić z monstrualnymi militarnymi konstrukcjami. John zastanawiał się chwilę, czemu ów Jura tak nalegał, by najpierw dokładnie przeczytał instrukcję. Ciekawe, o co mu chodziło? Po chwili dopiero skupił się i połapał się w napisach w cyrylicy. Więc tak... do tego ich „połer-banku” potrzebował jeszcze tego... znalazł!

„Топливные стержни”¹⁷ - odczytał. Nie pamiętał, co to jest, ale zgadzało się z tym co mu sprzedawca wykaligrafował na skrawku kartki. Wyglądało solidnie: metalowe cylindry wielkości cygara. Co tam jest napisane? „U235 100г 99%” I jeszcze to: „Внимание! Критическая масса 0,5 кг”¹⁸.

John Sokolov przypomniał sobie, że dla uranu 235 masa krytyczna to 52 kilogramy, po czym sprawdził jeszcze raz cenę tych dziwnych metalowych cygar, zważył w ręce jedno i zdziwił się, jakie było ciężkie. Sprawdził jeszcze raz cenę. Czemu ten Jura kilka razy powtarzał, że nie więcej niż cztery? E tam, tanio! Pomyślał, że nawet gdyby Marusia koniecznie chciała zapłacić i za te, które chciał wziąć na zapas, to będzie ją stać. Nie popełni jakiegoś rażącego faux pas. Wrzucił do koszyka cztery i spojrzał pod nogi. To, po czym chodzi, wygląda jak? Jak to się nazywa?

- Trynityt! - ucieszył się i sięgnął po jeszcze dwa cygara.

Jura wytarł kułakiem łzy i przytulił Marusię. Jakże pocieszyć w takiej sytuacji?

- Po krajniej mierze, John nicziewo nie czuwstwował¹⁹. - Ścisnął ją jeszcze raz mocno, chwilę przytrzymał. W końcu jednak ruszył na drabinę. Wspiął się wysoko do napisu „Не для дураков”²⁰, po czym z rozmachem domalował trzy wykrzykniki.

Adam Cebula

Jeśli Szanowny Czytelnik chciałby poznać źródło inspiracji autora, ma niepowtarzalną szansę zaczerpnąć wiedzy u źródła. Wystarczy kliknąć w link, gdzie portal gadżetomania.pl donosi, że:

[„Atomowy powerbank. 50 lat zasilania smartfona bez przerwy”](#)